

The background of the book cover is a vibrant orange. On the right side, there is a profile of a woman with dark skin and hair, looking downwards. A large, stylized pink flower is tucked into her hair. Several teal-colored teardrops are falling from her face. On the left side, there are stylized pink and orange flowers with green leaves. The author's name is in the upper left, and the title is in large white letters across the center.

ANNETTE
CHAVEZ
MACIAS

**DUŻE
DZIEW
CZYNY
NIE
PŁACZĄ**



ANNETTE
CHAVEZ
MACIAS

**DUŻE
DZIEW
CZYNY
NIE
PŁACZA**



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Big Chicas Don't Cry

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Krystyna Szpon

Korekta: Katarzyna Kusoć

Projekt okładki: Caroline Teagle Johnson

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Wyklejka: © Pictulandra / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Text copyright © 2022 by Annette Macias

All rights reserved.

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z.O.O.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobięce
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Magnus Wielgus, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-900-4

Grupa Wydawnictwo Kobięce | www.WydawnictwoKobięce.pl



ROZDZIAŁ 1

Erica

Piętnaście lat wcześniej

– Uciekam.

Przestałam przeglądać okładki płyt CD i zerknęłam na swoją kuzynkę Mari.

– Aha, jasne. Nie zapomnij do nas napisać. – Odwróciłam się do pozostałych kuzynek, Gracie i Seleny, po czym wszystkie trzy przewróciłyśmy oczami i zachichotałyśmy.

Siedziałyśmy w kręgu pod dużym drzewem cytrynowym rosnącym na podwórku naszych dziadków, podając sobie solniczkę i zając cytryny, które pozbierałyśmy z ziemi. Ciężkie od owoców gałęzie zwieszały się nisko, ich cień dawał nam schronienie przed gorącym lipcowym słońcem, podczas gdy szukałyśmy płyty, której dałoby się posłuchać na starym odtwarzaczu naszego abuela*.

* Abuelo (hiszp.) – dziadek. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza. Obcojęzyczne słowa i zdania, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z języka hiszpańskiego).

Mari westchnęła głośno i wstała.

– Mówię wam, powaga – upierała się, otrzepując sobie z trawy dzinsowe spodenki. – Wyjeżdżam jutro albo nawet dziś wieczór.

Puściłyśmy to mimo uszu, bo znałyśmy ją na wylot. Mari słyszeła jako *mentirosa** i pokazowa histeryczka. Tak często groziła ucieczką z domu, jak ja za plecami rodziców nazywałam młodszego brata *pinche cabrón***.

Czyli bardzo często.

– Skoro tak mówisz, Marisol – odparłam, przesadnie podkreślając głoskę „r” w jej imieniu, bo wiedziałam, jak ją to drażni.

– Może Kelly Clarkson? – zagadnęła Gracie, nie przejmując się piorunującym spojrzeniem Mari.

– O nie. Erica, gdzie twoja płyta Green Dayów? – zapytała Seleną. Przestała jeść cytrynę i teraz pocierała sobie nią prawe kolano.

W zeszłym tygodniu w którymś ze swoich magazynów mody przeczytała, że kwas cytrynowy rozjaśnia ciemną skórę. Zaczęła już wyciskać sok z cytryny na swoje falowane brązowe włosy, a potem wystawiać je na słońce, ponieważ moja tía*** nie zgodziła się zabrać jej do salonu mojej mamy, żeby sobie zrobiła pasemka.

Gracie wykrzywiła puciołowatą twarz.

– Seleno – zwróciła się do siostry – wiesz, że ich nie lubię. Może Mariah Carey?

– Moi rodzice się rozwodzą! – wrzasnęła Mari, a nas wszystkie zatkało.

Tym razem popatrzyłyśmy na nią. Zielonkawę oczy kuzynki wezbrały łzami, drżała jej dolna warga.

* *Mentirosa* – kłamczucha.

** *Pinche cabrón* – cholerny dupek.

*** Tía – ciocia.

– Moja mama wynosi się do Whittier, a ja nie chcę z nią je-
chać. Dlatego uciekam – wyjaśniła, po czym wydała straszliwy
okrzyk i padła na ziemię.

Mari plasnęła się dłonią w usta, jakby chciała powstrzymać
szloch i głośne łkanie. Ale i tak usłyszałyśmy jej ból. Wręcz go
poczułyśmy. Smutek w czystej postaci sprawił, że serce zabiło mi
mocno z niepokoju, zaschło mi w ustach.

Gracie przysunęła się do Mari i wzięła ją w ramiona, starając
się miękkimi słowami ukoić jej żal. Selena też do niej podeszła.
Delikatnie odgarnęła kuzynce z twarzy złocistobrązową grzywkę
i pochyliła się, by pocałować ją w czoło. Pasemka, które Selena
usiłowała sobie zrobić we włosach za pomocą cytryny, u Mari
powstawały naturalnie. Los pobłogosławił ją też idealnie płaskim
brzuchem – takim, jaki mogłaby mieć Gracie, gdyby nie jadła
tyle pan dulce*. A duże *chiches***, o które się wciąż modliłam, pew-
nego dnia ni stąd, ni zowąd pojawiły się u Mari.

Każda z nas miała swoje powody, żeby jej zazdrościć. Wiedzia-
łam jednak, że żadna nie chciałaby być w tej chwili na jej miejscu.

– Co się stało? – Tylko na to pytanie umiałam się zdobyć.

Gracie wypuściła kuzynkę, żeby ta mogła usiąść i otrzeć so-
bie twarz. Łkając i zmagając się z czkawką, Mari opowiedziała
nam o wszystkim.

Jej tata kilka miesięcy temu stracił pracę i to zapoczątkowało
problemy między jej rodzicami. Kłótnie zawsze wyglądały tak
samo: tata krzyczał na mamę, że za dużo wydaje, a mama wy-
dzierała się na tatę, że za dużo pije.

– Wczoraj wieczorem posadzili mnie koło siebie i powiedzieli
mi, że tata będzie mieszkał tutaj z dziadkami, a ja mam się wy-
nieść z mamą do Whittier. Gdziekolwiek to jest, u cholery!

* Pan dulce – meksykańskie słodkie wypieki.

** *Chiches* (meks.) – piersi, cyce.

Wszystkie od urodzenia mieszkaliśmy w tym samym mieście. Mogłam zachodzić do Mari, gdybym miała ochotę (nigdy tego nie robiłam, ale na swoją obronę powiem, że w ogóle nie ruszałam się z domu). A teraz coś mi mówiło, że Whittier leży o wiele za daleko.

– Co z resztą naszych wakacji? – jęknęła Selen. – Pamiętasz, miałyśmy poćwiczyć układy taneczne i iść na ten nowy film drogi. Nie możesz pomieszkać tu z tatą? Wtedy mogłybyśmy się widywać codziennie, tak jak zawsze.

Mari potrząsnęła głową i znów zaczęła zawodzić.

– Nie wiem. Zapytałam tatę, czy mogłabym z nim zostać, a on powiedział, że mam jechać z mamą. Może mnie nie chce?

– No coś ty! – szepnęła Gracie i poklepała ją po ramieniu. W wieku czternastu lat lubiła sobie wyobrazać, że ma więcej rozumu niż reszta z nas.

Co nie było prawdą.

– Tata na pewno chce, żebyś z nim mieszkała – zamruczała kojąco. – Ale jesteś dziewczyną. Potrzebujesz mamy. Pamiętasz, jak świrował, kiedy pierwszy raz miałaś okres?

Choć wszystkie byłyśmy bardzo smutne, wiedziałam, że nie tylko ja uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Tamtego ranka tío* Ricardo wszedł do pokoju córki, by ją obudzić do szkoły. Ale natychmiast wybiegł, wrzeszcząc, żeby tía Vangie zadzwoniła po pogotowie, bo pomyślał, że ktoś napadł Mari w nocy i zostawił ją, żeby się wykrwawiła na śmierć w łóżku.

Selenie wyrwał się lekki chichot. Gracie posłała siostrze lodowate spojrzenie, po którym ta szybko umilkła, a następnie powiedziała kuzynce, że wszystko wróci do normy, kiedy jej tata znów zacznie pracować. Ale Mari nie była przekonana.

* Tío – wujek.

Wtem przyszedł mi do głowy niesamowity pomysł i wstałam, żeby go ogłosić.

– Mari, jeżeli chcesz uciec, to wszystkie uciekniemy z tobą – oznajmiałam.

Gracie odwróciła się gwałtownie w moją stronę, unosząc krzaczaste brwi aż do nieba.

– Serio?

– Tak. Jest poniedziałek. A to oznacza, że abuelo zabiera abuelę* na targ i trochę im zejdzie. Poprosimy, żeby nam pozwolili zostać z welitą, i wymkniemy się, gdy będzie oglądała swoją tenisówkę.

Welita to była mama naszej abueli. Miała siedemdziesiąt sześć lat i odkąd pamiętałam, mieszkała z naszymi dziadkami. Mówiliśmy na nią welita, skracając słowo abuelita**. Nie miałam pojęcia, jak ma naprawdę na imię.

Co oznaczało, że to ona będzie musiała powiedzieć naszym rodzicom o ucieczce córek. Może się nawet popłaczę. Zalały mnie wstyd i żal.

Welita zawsze nam powtarzała, że rodzina jest najważniejsza na świecie. A my robiłyśmy to właśnie dlatego, że chciałyśmy zostać razem.

Pomyślałam, że kto jak kto, ale ona powinna to zrozumieć.

Siedząc pod drzewem cytrynowym, uknułyśmy plan ucieczki na plażę. Ja miałam wybrać nasze ulubione płyty, a Mari napętnić plecak cytrynami i wszystkim, co wpadnie jej w ręce w babcinej spiżarni. Gracie wzięła z komody welity rozkład jazdy autobusów i zadeklarowała, że znajdzie najlepszą trasę na plażę. Seleną ściągnęła ze sznurka pościel i ręczniki, które się suszyły na podwórku,

* Abuela – babcia.

** Abuelita – babunia.

i upchnęła je w worku na śmieci. Nasze wspólne fundusze wynosiły prawie dwadzieścia pięć dolarów.

Byliśmy już trzy przecznice od domu, kiedy Gracie zatrzymała się jak wryta.

– Seleno, kto nakarmi Gidget?

Selena nawet nie zerknęła na siostrę.

– Chyba mama, nie? – rzuciła, nie zatrzymując się. – Przecież nie dadzą kotce umrzeć z głodu tylko dlatego, że ciebie nie ma w pobliżu.

– A co z sobotnią imprezą przy basenie u Joanny? – pytała dalej Gracie. – To twoja najlepsza przyjaciółka. Nie uważasz, że powinnaś ją zawiadomić, że nie przyjdiesz?

To zatrzymało Selenę. Stwierdziła, że musimy zawrócić, aby dać znać Joannie.

Stałyśmy, kłócąc się o to dobre dziesięć minut, aż Mari w końcu gwałtownie uniosła ręce.

– Zapomnijcie! Po prostu dajcie sobie spokój! Wracajcie, a ja zrywam się sama. – Odwróciła się na pięcie i odmaszerowała.

Musiałam ją zatrzymać, zanim będzie za późno.

– Czekaj, Mari! Idę z tobą! – zawołałam.

Zawróciła, podbiegła do mnie i o mało nie udusiła w mocnym uścisku.

– Mari, jeżeli chcesz jechać na plażę, to wszystkie pojedziemy z tobą – wtrąciła Selena. – Ale myślę, że powinnaś poczekać kilka dni albo nawet tygodni, żeby zobaczyć, jak to się potoczy. Jak powiedziała Gracie, nigdy nic nie wiadomo... może twoi rodzice się pogodzą.

Wymagało to trochę więcej przekonywania, ale Mari w końcu uległa i została. Zawróciliśmy i ręką w rękę ruszyliśmy do domu dziadków. Jednak kiedy skręciliśmy za róg i znalazłyśmy się na ich ulicy, zamarłyśmy.

Na chodniku stała welita. Miała na sobie szarą bluzę dresową narzuconą na kwiecistą podomkę, a na nogach brązowe *chanclas**. No i – *ay caray*** – wyglądała na *pinche**** wkurzoną.

Gdy nas zgarnęła i zapędziła do kuchni, odniosłam wrażenie, że jej złość przeszła w ulgę. Ale mamrotała po hiszpańsku i nie bardzo mogłam zrozumieć, czy zamierza nas sprząć, czy nakarmić. Okazało się, że ani jedno, ani drugie. Zapytała nas za to po hiszpańsku, dokąd się wybieraliśmy i dlaczego – *¡Madre de Dios!***** – zabrałyśmy jej całą pościel i wszystkie ręczniki.

Jako że z naszej czwórki tylko ja znałam co nieco hiszpański, wyjaśniłam jej sprawę. Potem tłumaczyłam dziewczynom odpowiedź welity. Wiedziała o rozwodzie, ale stwierdziła, że ucieczka to nie jest wyjście.

– *Pero****** nigdy jej już nie zobaczymy! – zawołałam, jak to ja, po hiszpangielsku.

– *No llores******. Duże dziewczyny nie płaczą – powiedziała welita. Kiedy musiała, używała paru angielskich słów, których się nauczyła dzięki amerykańskim piosenkom z lat sześćdziesiątych i sitcomom z osiemdziesiątych. Potem wyjaśniała dalej.

– Mówi, że pora, byśmy się dowiedziały, że rodzina jest na zawsze i to się nigdy nie zmieni – tłumaczyłam dla kuzynek. – Ale tylko od nas zależy, czy będziemy sobie wciąż bliskie.

Potem, gdy przyjechali rodzice, żeby nas zabrać do domów, nie pisnęła im ani słowa o naszej nieudanej wyprawie na plażę. Za to kiedy zmierzaliśmy do drzwi, pocałowała każdą z nas w czoło, mówiąc:

* *Chanclas* – kapcie.

** *Ay caray* – oj, kurczę.

*** *Pinche* (meks.) – cholernie.

**** *¡Madre de Dios!* – Matko Boska!

***** *Pero* – ale.

***** *No llores* – Nie płacz.

– *Que Dios te bendiga**.

Zawsze żegnała nas tym błogosławieństwem. Kiedyś powiedziała mi, że jest lepsze od „do widzenia”, ponieważ wie, że i tak niedługo się z nami zobaczy.

Dlatego kilka tygodni później, kiedy ponownie zebraliśmy się pod drzewem cytrynowym, powiedziałyśmy Mari: „*Que Dios te bendiga*”. Przysięgłyśmy sobie nawzajem, że zawsze będziemy sobie bliskie i choćby nie wiedzieć co się działo, pozostaniemy częścią swojego życia. Po kolei wyrzyłyśmy w pniu drzewa swoje inicjały, a pod nimi wyrzeźbiłam litery BCF.

– Co to znaczy? – zapytała Gracie.

– *Best Cousins Forever* – wyjaśniłam. – Najlepsze kuzynki na zawsze.

– Ale to głupie – stwierdziła Selen. – Oczywiście, że zawsze będziemy kuzynkami. Przecież jesteśmy spokrewnione.

Powiodłam kciukiem po nierównych liniach.

– Wiem, że zawsze będziemy kuzynkami. Ale dzięki temu zapamiętamy, co sobie obiecałyśmy, okej?

Dziewczyny przytaknęły i padłyśmy sobie w objęcia.

Skąd miałam wtedy wiedzieć, że drzewo cytrynowe i nasza obietnica przetrwają zaledwie kilka lat?

* *Que Dios te bendiga* – Niech cię Bóg błogosławi.

ROZDZIAŁ 2

Erica

Obecnie

– Kto, u cholery, zrywa ze swoją dziewczyną na dwa dni przed Bożym Narodzeniem?

Oczywiście, to było pytanie retoryczne. Znałam odpowiedź. I one też ją znały. Zadałam je, ponieważ wciąż nie do końca mogłam uwierzyć w to, co się stało.

Odpowiedź brzmiała: Mój chłopak... Wróć! Mój były chłopak. Oto kto.

– Ble! Nienawidzę tego *pinche* dupka – wrzasnęłam i walczyłam ręką w kierownicę. Zapiekła mnie od tego dłoń i znowu zaklęłam.

– Może powinnaś się zatrzymać. Nie jest bezpiecznie prowadzić w takim... eee... rozdrażnieniu – powiedziała Gracie.

Rozmawiałam z nią przez komórkę, którą miałam przyklepioną do deski rozdzielczej.

– Niech się powścieka, dobrze jej zrobi. Powinna to z siebie wyrzucić – usłyszałam głos Seleny. – Poza tym lepiej prowadzić

w gniewie niż we łzach. Od płaczu zrobią się jej przedwczesne zmarszczki, a tego nikt nie chce. Nie?

Mimo że byłam zła, moje usta rozciągnęły się w uśmiechu. Podczas gdy jedna kuzynka martwiła się o moje bezpieczeństwo, jej siostra przejmowała się moim wyglądem. Klasyka w wykonaniu Gracie i Seleny. Pocieszyły mnie, jak zawsze.

To dlatego, gdy zwlokłam się z łóżka pół godziny temu, wysłałam do nich wiadomość „pogotowie”. Musiałam się wyrzeszczyć i wykrzyczeć całą złość, obrzucić Grega błotem – i po angielsku, i po hiszpańsku. Musiałam się jakoś uporać ze świadomością, że facet, który zapewniał mnie o swojej miłości, tak po prostu prawie bez wyjaśnienia odszedł po dwóch latach wspólnego życia.

Zeszłej nocy mój świat rozpadł się na kawałki i potrzebowałam swoich *primas**, żeby mi pomogły poskładać go z powrotem.

Zakłuło mnie w piersi znajome uczucie smutku. Z komórki powinny płynąć trzy głosy. Ale tym razem nawet nie zwracałam sobie głowy pisanem do Mari. Po co? Miałam dość wyczekiwania na odpowiedzi, które przychodziły z kilkudniowym opóźnieniem, o ile w ogóle się zjawiały.

Nie, jedyne kuzynki, przed którymi chciałam się w tej chwili wygadać, miałam właśnie na linii.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że najpierw próbował z tobą zerwać przez telefon – powiedziała Selena. Jej zniesmaczenie było wręcz namacalne, nawet przez głośnik.

Kiwnęłam głową, zerknąwszy przez okno na mijane witryny sklepowe.

– No nie? Pojawił się dopiero wtedy, gdy zagroziłam, że sprzedam gry i ciuchy, które u mnie trzymał. I prawie na mnie nie patrzył, *pinche cabrón*.

* *Primas* – kuzynki.

– Tak mi przykro.

Łamiący się głos Gracie sprawił, że urosła mi gula w gardle. Chryste Panie, jeżeli ona zacznie płakać, to ja też się posypię. Zamrugałam, żeby osuszyć powieki.

– Daj spokój, *chillona**. Tobie też nie wolno się teraz rozklejać.

– Po prostu nie mogę znieść, że ktoś cię zranił... znowu.

– Ja też – przyznałam z długim westchnieniem.

– Dobra, już dość. Koniec z roztkliwianiem się – zakomenderowała Seleno. – Witamy w klubie singielek, Erico. Spodoba ci się tu. Mnóstwo tequili, seksu i wszelkich bajeczności.

– Nie ma takiego słowa, Seleno.

Młodsza z sióstr Lopez zajęczała.

– Boże, Gracie. Czy ty nigdy nie wychodzisz z roli nauczycielki? Tak się składa, że ciągle używam tego słowa. Rozdrażniło cię, że znów mówię o seksie.

– Nie. Nie wiem, dlaczego wciąż uważasz mnie za taką cnotkę.

– Eee... Może dlatego, że masz trzydziestkę na karku i wciąż jesteś dziewicą?

– Nie mam trzydziestki na karku, Seleno.

– Twoje urodziny będą za pięć miesięcy, Gracie.

No nie, zaczyna się. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na rozwój rozmowy.

– To, że nie mówię cały czas o seksie tak jak ty, wcale nie oznacza, że nigdy go nie uprawiałam – fuknęła Gracie. – Poza tym nie wszystkie dziewczę są cnotkami.

– A ty wiesz o tym, bo...?

Siostry przemawiały się dalej i zrobiło mi się trochę lżej na sercu. Po raz pierwszy tego ranka uwierzyłam, że uda mi się przetrwać ten dzień.

* *Chillona* – beksa.

– *Ya cállate** – powiedziałam, żeby się zamknęły. – Jestem na miejscu.

– Właśnie zaparkowałyśmy za tobą – odpowiedziała Seleną.

Zerknęłam w lusterko wsteczne i zobaczyłam, jak moje kuzynki gramolą się z należącego do Gracie poobijanego nissana maximy. W tym momencie dostrzegłam też własne zapuchnięte, nabiegłe krwią oczy.

Cholera. Jak ja się z tego wytłumaczę?

Wysiadłam z ciężkim westchnieniem i stanęłam obok Seleny na chodniku przed domem dziadków. Na widok jej dopracowanego makijażu, idealnie podkreślonych włosów, stylowego ubrania i brązowych skórzanych butów do kolan wybuchnęłam śmiechem.

– Seleną, do cholery, jest wpół do szóstej rano, a my będziemy robiły tamales**, nie sączyły koktajle – zadrwiłam, zanim coś mi przyszło do głowy. – Zaraz, to nie jest chyba twój wczorajszy strój wieczorowy? Kładłaś się dziś w ogóle?

Wreszcie dołączyła do nas Gracie.

– Wróciła do domu koło pierwszej nad ranem, a o czwartej już była na nogach – poinformowała mnie, po czym potężnie ziewnęła.

– O czwartej? – Potrząsnęłam głową. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, że można tak wcześnie wstać tylko po to, żeby sobie zrobić makijaż. Moja rodzina miała szczęście, że pamiętałam o umyciu zębów przed wyjściem z domu.

Seleną wzięła się pod boki.

– Uroda wymaga poświęceń – oświadczyła. – Ciągłe wam to powtarzam. Lubię wyglądać dobrze bez względu na to, kto będzie na mnie patrzył.

* *Ya cállate* – Uciszczone się już.

** Tamales – meksykańskie danie, szczególnie popularne w Boże Narodzenie.



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)